DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piatek 28 Stycznia / 9 Lutego 1855 roku. № 37. Jutro Ś. Scholastyki P.
Wschód słoń. o god. 7 min. 28. — Zachód o g. 5 m. 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, wskutku przedstawienia rady znaku honorowego nieskazitelnej służby, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić takowe znaki, następującym urzędnikom rozmaitych władz Królestwa Polskiego.

(Dalszy ciąg).

Za lat XXV. Adjunktowi gabinetów okręgu naukowego Warszawskiego, asesorowi kollegjalnemu Antoniemu Żyszkiewiczowi; — Nadzorcy etatowemu szkoły powiatowej w Łowiczu, radcy honorowemu Romanowi Troszczyńskiemu; — Dozorcy składu efektów rekruckich przy rządzie gubernjalnym Warszawskim, sekretarzowi gubernjalnemu Stanisławowi Trzcińskiemu; — Peł. ob. naczelnika powiatu Opatowskiego, w gubernji Radomskiej, radcy dworu Edwardowi Poncet; — Peł. ob. dyrektora gimnazjum gubernjalnego w Radomiu, assesorowi kollegjalnemu Karolowi Wyżyckiemu; — Referentowi dyrekcji ubezpieczeń przy rządzie gubernjalnym Augustowskim, radcy honorowemu Stanisławowi Zagrzejewskiemu; — P. o. poborcy kassy powiatu Lubelskiego, radcy honorowemu Janowi Modrzewskiemu; — Komissarzowi policji wykonawczej 8go cyrkułu m. Warszawy, assesorowi kollegjalnemu Kaweckiemu. — Za lat XX. Naczelnemu prokuratorowi przy 9 departamencie rządzącego senatu, rzeczywistemu radcy stanu, Janowi-Kantemu Wołowskiemu; — P. o. pierwszego radcy wydziału skarbowego w rządzie gubernjalnym Radomskim, radcy kollegjalnemu Janowi Hejsler; — Naczelnikowi wydziału administracji w dyrekcji drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, radcy kolegjalnemu Stanisławowi Wysockiemu; — Peł. ob. prokuratora przy trybunale cywilnym gubernji Augustowskiej wydziału 2go, radcy kollegjalnemu Stanisławowi Nestowiczowi; — P. o. prokuratora przy sądzie kryminalnym gubernji Płockiej i Augustowskiej, radcy kollegjalnemu Antoniemu Filipowi Wolanowskiemu. — Peł. ob. radcy wydziału skarbowego w rządzie gubernjalnym Augustowskim, radcy kollegjalnemu Janowi-Nepomucenowi Bobrowskiemu; — Starszemu nauczycielowi gimnazjum gubernjalnego w Radomiu, radcy kollegjalnemu Alexemu Markow; — Naczelnikowi wydziału w Banku polskim, pełniącemu obowiązki dyrektora tegoż Banku, radcy kollegjalnemu Adamowi Bagniewskiemu. — Starszemu nauczycielowi gimnazjum realnego w Warszawie i nauczycielowi szkoły sztuk pięknych, radcy kollegjalnemu Augustowi Bernhardt; — Starszemu nauczycielowi gimnazjum w Piotrkowie, radcy kollegjalnemu Adamowi Łukomskiemu; — Starszemu nauczycielowi gimnazjum realnego w Warszawie, członkowi komitetu examinacyjnego i nauczycielowi szkół rzemieślniczo-niedzielnych w Warszawie, radcy kollegjalnemu Teofilowi Rybickiemu; — Starszemu pisarzowi 9go departamentu rządzącego senatu, radcy kollegjalnemu Stanisławowi Buczyńskiemu; — P. o. urzędnika do szczególnych poruczeń przy komisji rządowej przychodów i skarbu, radcy dworu Stanisławowi Boczarskiemu; — Sędziemu trybunału, pełniącemu obowiązki podpisarza 9go departamentu rządzącego senatu, radcy dworu Wincentemu Józefowiczowi; — Pełniącemu obowiązki naczelnika urzędu fabryki stempla, radcy dworu Tomaszowi Wilamowskiemu; — Inspektorowi urzędu lekarskiego miasta Warszawy, doktorowi medycyny i chirurgji, radcy dworu Jakóbowi Jasińskiemu; — Sędziemu sądu kryminalnego gubernji Warszawskiej, radcy dworu Adamowi Wołowskiemu; — Zastępcy sędziego sądu kryminalnego gubernji Warszawskiej, radcy dworu Ignacemu Nowińskiemu; — Peł. ob. sędziego sądu kryminalnego gubernji Warszawskiej, radcy dworu Antoniemu Zgórskiemu. — Za lat XX. Uwolnionemu od służby, radcy dworu Michałowi Schwartz; — Inspektorowi szkoły wyższej realnej w Kaliszu, radcy dworu Karolowi Beithel; — Inżynjerowi gubernjalnemu Radomskiemu, radcy dworu Janowi Ziemieckiemu; — P. o. sędziego trybunału cywilnego gubernji Lubelskiej w Siedlcach, radcy dworu Janowi Chądzyńskiemu; — P. o. naczelnika powiatu Przasnyskiego, radcy dworu Józefowi Hann; — P. o. naczelnika powiatu Mławskiego, radcy dworu Łukaszowi Goszczyńskiemu; — Peł. ob. radnego magistratu m. Warszawy, radcy dworu Norbertowi Jeska; — P. o. komissarza administracyjnego 7 i 8go cyrkułu m. Warszawy, radcy dworu Jerzemu Duczyńskiemu; — P. o. rewizora skarbowego okręgu Rawskiego w gubernji Warszawskiej, assesorowi kollegjalnemu Kazimierzowi Krajewskiemu; — Peł. o. rewizora skarbowego okręgu Opatowskiego w gub. Radomskiej, asses. kollegjaln. Józefowi Wess. (D. c. n.)

— W ciągnieniu 1ej klassy 85ej loterji klassycznej, główniejsze wygrane padły jak następuje: Nr. 9280, wygrał rubli sr. 6,000; Nr. 7472, rsr. 3,000; Nr. 14670, rub. sr. 6,000; Nr. 5472, rsr. 1,000; Nra 1095 i 20633, po rsr. 500; a Nra 10246, 12273, 15369 i 19613, po 250 rubli srebrem.

— Księgarnia Bernsteina przy ulicy Miodowej wprost kościoła OO. Kapucynów, otrzymała następujące nowości: Czarnowski, Zamek Warszawski czyli rodzina Konrada 3go, trzy tomy rub. sr. 2 kop. 70. — Pani Fieda, powieść z XVgo wieku, 1 tom kop. sr. 75. — Komedyjki dla dzieci od lat 5 do 8 ułożone przez J. z N. S. kop. sr. 75. — Jezierski, Konkurenci i letarg, dwie powieści 1 tom kop. sr. 75. — Kraszewski, Trapezologjon, historyjka, 1 tom, rsr. 1. — Skarbczyk poezji zeszyt 1 i 2 pro 24, rsr. 6. — Wilkońska, Różni ludzie powieść 2 tomy rsr. 1 kop. 50.

— Nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiej Nr. 460, wyszedł z litografji w Lipsku od dawna pożądany śpiew z towarzyszeniem fortepianu pod tytułem: „Nowa miłość" przez Ig. Komorowskiego. Cena kop. sreb. 22 i pół, oraz St. Moniuszki „Gabrjella Polka" skomponowana na fortepian i ofiarowana Wmu Stanisławowi Wankiewiczowi. Cena kop. sr. 22 i pół.

— Do księgarni S. Orgelbranda przy ulicy Miodowej Nr. 496, nadeszły następujące nowe dzieła: Dodatkowy poszyt do Albumu Kielisińskiego, rsr. 3. — Handke. Karta Besarabji w 2ch sekcjach, rsr. 1. Kriegs-Atlas, składający się z 20 mapp, rsr. 2 kop. 70. Supplement do tego złożony z 6 mapp, kop. sr. 90. Specjalna mappa Krymu w 4 arkuszach, rsr. 1 kop. 50. Takaż mappa na 1 arkuszu, kop. sr. 60. — Journal des desmaiselles, wielce pomnożony na rok 1855, rsr. 3. — Skarbczyk poezji polskiej, prenumerata na 12 tomów, każden tom składający się z 2ch zeszytów rsr. 6. (Dotąd trzy zeszyty wyszły) — Almanach de Gotha na rok 1855, rsr. 1 kop. 50.

— Wyszedł numer 3ci Tygodnika lekarskiego i zawiera: Groer. Zgruchotanie ręki prawej i stawu jej korzenia. — E. Miłosz. Ecclampsia parturientium (dalszy ciąg). — Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego z dnia 19 grudnia 1854. — Karpiński. Badania nad propylaminą i sposoby jej otrzymywania (dalszy ciąg). — Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. — Odcinek. Jurkiewicz. Wykład hygieny (lekcja dwudziesta pierwsza). — Chodakowski. Nowe badania nad zmianami zachodzącemi w moczu (dokończenie). — Nowe dzieła.

Wyjątek z listu z pod Zasławia. — Rysunek, bardzo właściwe i miłe stanowi zajęcie dla panny. Jeżeli Bogu się podoba aby nią na zawsze została, może się on przemienić w wyłączne a tak silne upodobanie, że i na chwilę nie da przystępu tęsknocie. Z własnego mówię o tem doświadczenia. W młodości mojej, publiczne brałem lekcje u włocha w Warszawie, prefekta galerji Ossolińskich na Tłomackiem. Później namiętnie oddany byłem malarstwu. Ta wprawdzie moja zabawa, odznaczała się więcej wytrwałą pracą, niż zdolnością wyższą. Ale pomnę z czasów samotnego życia na wsi, najprzyjemniej uchodzące chwile przy paletrze i pęzlach. Milczące ich towarzystwo, jakże wymownie obudzało radość, gdy na martwem płótnie jawiło się z pod mej ręki życie spojrzenia czyjegoś! Ten tylko uczuć to zdoła, kto w odosobnieniu i niezależności od świata, podobnym środkiem wystarcza sam sobie.

Śmieszne, a nawet czasem niedorzeczne bywają mniemania o malarzach pomiędzy tymi, co nigdy o Winckelmannie ani zasłyszeli. Pewna staruszka mówiła raz przedemną o trochę dziwacznym malarzu: — »On żadnego nie ma wykształcenia, nawet zupełnie jest ograniczony, tak właśnie jak przystoi dla malarza, któremu dość na wprawie ręki i trafności oka.« Ach pani! zawołam, wszakże o dobrym nawet kopjiście nie godzi się tak mniemać, i ten zgłębić musi charakter swego przedmiotu, aby kopja życiem tchnęła; wszakże na to znać ma nie wyczerpane źródło swej sztuki, fakta wydatniejsze starożytnych dziejów; ma silnie przejąć się wystawioną sceną i tak ją w sobie odtworzyć, jak tego wymaga doskonała ustna deklamacja, co oczekuje oklasków parteru. A cóż mówić o mistrzach w tej sztuce, których imiona wiek wiekowi podaje, a zachwycenie uwieńcza?

Zastanawiają mnie nieraz i dziwią rozterki niegdyś państwa wschodniego, naniesione ślepotą i uporem *obrazoburzców*. Nie umieli odróżnić wyłącznej czci należnej Bogu, od uczuć ocknionych wspomnieniem, na widok obrazu. Duch nasz podsyca się władzami zmysłów organicznych. Jeżeli, w kościele, styl budowy, przejmującej powagą miejscu właściwą; jeśli rzewna harmonja muzyczna, wpływają ku uniesieniu w modlitwie; za cóż odmawiać oczom wpływu na duszę, przez mówiące do nich obrazy o Boskiej dobroci Zbawiciela, o Boga-rodzicy opiekunce naszej, o męczennikach za wiarę, która ich wytrwałością niczem niezwalczoną, ciemnotę bałwochwalstwa przemogła?

W domowém naszém pożyciu, oswaja się oko, i prawie obojętnieje na widok malowidła, choćby nawet więcej jak miernej wartości. Lecz trafny portret ojca lub matki, portret co ich przeżył na to aby w sercu ich pamięć obudzić, jakże jest drogim dla marzeń o lubej przeszłości! Więcej powiem: rysy tej twarzy co nam cześć wrażała, stają się jakoby wyrocznią dla potomka w stanowczych jego krokach. Obudza się wspomnienie o duszy, którą tchnęły te rysy, o duszy co dziś wpatruje się w myśli nasze, a które ją cieszą lub smucą.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

A N G L J A.

— Względem przesilenia ministerjalnego mamy następujące depesze telegraficzne:

Londyn 3 Lutego. (Godzina 4ta wieczorem). Przesilenie ministerjalne trwa ciągle. Lord John Russell miał dziś posłuchanie u Królowej, później lord Derby został znowu przyzwany i miał długie posłuchanie.

Morning Post donosi, że Królowa wezwała lorda Palmerston, po konferencji którą on miał z lordem Russell i panem S. Herbert.

Londyn 4 Lutego. (Wieczorem). *Observer* mówi, że pogłoska o nowem posłuchaniu jakie lord Derby miał mieć u Królowej, jest fałszywa i dodaje: Po daremnych usiłowaniach lorda Derby w celu utworzenia gabinetu, wezwany został margrabia Lansdowne. Po kilku konferencjach z lordem John Russell, margrabia udał się do Królowej. Ale i usiłowania lorda Russell w celu utworzenia gabinetu na niczem spełzły, szczególnie rozbiły się one o panów Gladstone i Herbert. Wczoraj późno wieczorem Królowa przyjęła w pałacu Buckingham lorda Palmerston i lorda Clarendon.

Londyn 5 Lutego (godzina 10ta z rana). Lord Palmerston zajmuje się utworzeniem nowego gabinetu. Stanowczo względem jego członków nic nie wiemy, zdaje się jednak że należyć mają do niego Clarendon, Gladstone, Herbert, Argyll, Graham, Molesworth i inni.

(Widzimy z tego mówi *Neue Preus. Zeitung* że i dziś jeszcze nic ma nic pewnego i że wymieniają po większéj części mnóstwo przeszłych ministrów. *(N. P. Z.)*

— *Independance Belge* z powodu przesilenia ministerjalnego w Anglji, mówi:

Korzystając z bezkrólewia gabinetowego, przypominamy porządek i czas trwania rozmaitych gabinetów, które przeminęły w Anglji od czasu bilu reformy wprowadzonego w 1832 roku.

Gabinet hrabiego Grey, zostawał w urzędowaniu od 1830 do 1834 roku i przeprowadził wielki akt reformy parlamentowéj. Kiedy lord Grey usunął się w 1834 r., gabinet wigoski został zmodyfikowany a lord Melbourne postąpił na pierwszego ministra.

Król Wilhelm IVty w listopadzie tego roku, oddalił ten gabinet i przyzwał z Rzymu sir Roberta Peel, który ułożył gabinet z umiarkowanych konserwatystów. Ale gabinet ten został zwalony zaraz w kwietniu 1835 roku, z powodu sławnéj *klauzuli przywłaszczenia*, w bilu tyczącym się dziesięcin kościoła irlandzkiego, i lord Melbourne powrócił do steru rządu.

Ten drugi gabinet lorda Melbourne trwał od kwietnia 1835 do sierpnia 1841 roku, to jest przeszło 6 lat nie licząc tygodnia bezkrólewia w 1839 roku, w którym lord Melbourne usunął się, ale wrócił do władzy kiedy sir Robert Peell nie chciał ułożyć gabinetu, dla tego że królowa Wiktorja odmówiła jego żądaniu względem oddalenia dwóch dam honorowych, mianowanych za poprzedniego gabinetu.

W lecie 1841 roku wigowie zostali dwa razy pobici przez dwa po sobie następujące parlamenty i wtedy sir Robert Peel utworzył gabinet który zapewnił zwycięztwo zasadzie wolnego handlu i został przypadkowo obalony w 1846 roku przez dezercję własnych stronników, *protekcjonistów*.

Lord John Russell wtedy przywrócił wigów do władzy i utrzymał ich przy niéj do roku 1852 w którym klęska poniesiona przy bilu o milicji, zmusiła go do cofnięcia się. Nastąpił wtedy gabinet hrabiego Derby, który trwał dziewięć miesięcy. Został on zwalony w wigilją Bożego Narodzenia i zastąpiony przez koalicyjny

gabinet lorda Aberdeen, który trwał nieco więcéj jak dwa lata.

Najdłuższe trzy gabinety przez ten czas były: lorda Melbourne który utrzymywał się przeszło sześć lat, Roberta Peel, który rządził lat pięć i lorda Russell, który trwał lat sześć.

W ciągu dwudziestu lat (od 1834 do 1854) rząd trzy razy odwoływał się do narodu przez rozwiązanie parlamentu. Robert Peel uczynił to z pomyślnym skutkiem w 1834. lord Melbourne w 1841. ale w nowéj izbie znalazł 100 głosów większości przeciw sobie i lord Derby w 1852, który poniósł podobnąż ale mniéj uderzającą klęskę. (*Independance Belge*).

— Czytamy w *Times* z dnia 20 stycznia:

»Rozmaite posiedzenia i rozmaite parlamenty miały szczególny charakter, dla którego historja dała im przydomki które pozostały im na zawsze. Mieliśmy *długi* parlament, *ciemny*, i t. p. Ale nigdy żadne posiedzenia nie zasłużyły bardziej na jakiś przydomek jak te które odbywały się przed Bożem narodzeniem. Mielibyśmy ochotę zapomnieć o nich wśród tego potopu niepomyślnych wiadomości które nam sypią się z Krymu, gdyby otwarcie na nowo parlamentu, nie zwracało koniecznie na niego uwagi publicznej. Tak jest, posiedzenia rozpoczną się w środę; ale cóż na nich uczyniono w grudniu? Dla jakich powodów senni gentlemani i *Right honorables* zebrani z różnych kątów Wielkiej Brytanji, zjechali się na prędce przed epoką oznaczoną zazwyczaj *pro forma*. Wieści publiczne przypuszczały niedostatek pieniędzy, a bardzo naturalnem było sądzić, że Anglja lejąc potokami najczystszą krew swoją, pospieszy przynajmniej okupić ją swojem złotem. Nie ma wątpliwości w każdym razie, że Anglja chętnie byłaby ofiarowała wszystko w świecie, aby oszczędzić swych bohaterskich dzieci i utrzymać nienaruszoność swego honoru. A jednak przedmiot ten został zaraz odsunięty na bok jako nie naglący i nie zasługujący na uwagę szanownych członków. Tak więc parlament zgromadził się. A po co? dla zatwierdzenia prawa o służbie milicji za granicami państwa i o wprowadzeniu obcych wojsk na ziemię Anglji. Środek ten był krytykowany, śmiano się nawet z niego, ale wszyscy wierzyli w szczerość rządu i w poważną myśl tego środka. Rząd obstawał za nim z rozpaczliwą uporczywością. Zazdrosny honor Anglji, obawa mocarzy obcych, nic z tego wszystkiego nie brano pod roztrząsanie, dotykając środka który naiwność naszego wieku kazała mu uważać prawie zarówno z handlem niewolników, przymusem służby morskiej i tylu innemi pięknemi instytucjami przeszłych czasów. Że Anglja, ta płodna matka Stanów Zjednoczonych, Australji, i mnóstwa innych kolonji, zmuszona została werbować obce ręce do walczenia pod jéj chorągwiami opuszczonemi przez własne jéj dzieci, to zdawało się tak haniebnem iż uczucie narodowe odrzucało ten środek pierwej nawet nim go mogło rozważyć. Wtedy nagromadzono miljon faktów i argumentów, ministrowie odwołali się do ufności narodu powtarzając: Pozwólcie nam działać, przyszłość nas usprawiedliwi. Naród dał swoje zezwolenie pomimo wahania się i protestacji. Taki był akt zaufania którego od niego żądano, a jakże on został usprawiedliwiony?

W sposób najzupełniej łudzący. Parlament został zwołany z wielkim hałasem, korona nawet została wziętą w rekwizycję, dla zapewnienia zwycięztwa gabinetowi. A dotąd ani jeden pułk milicji nie opuścił Anglji, ani jeden cudzoziemiec nie został zaciągnięty do naszej służby! I te dwa piękne bile mogłyby wybornie zostać przedstawionemi, teraz dopiero przy nowem zebraniu się parlamentu. Czyż błądzimy krytykując środek który został poroniony w rękach tych samych którzy go wywołali. Czyliż zbyt pospiesznie działaliśmy potępiając to co opiera się nawet próbie? Wszystko co dotąd przedsiębrane było przez pośrednictwo naszych posłów i konsulów za granicą, spełzło na niczem i to głośno i jawnie. W Szwajcarji nawet związek zabronił rekrutowania. Od korespondenta naszego w Kiel dowiadujemy się, iż rząd nie śmiał uczynić żadnych kroków nawet w Hamburgu, jedynem miejscem w którem można było poprobować. Jeden awanturnik z dawnej i *sławnej* armji szlezwicko-holsztyńskiej, przybył sprobować szczęścia w Hamburgu, ale zamiast pieniędzy angielskich które spodziewał się tam znaleść, znalazł tylko surowy ukaz karzący więzieniem i wygnaniem każdego ktoby się dopuścił rekrutowania. Odjechał skąd przybył. Sardynja przyłączyła się wprawdzie do nas, ale prawo o rekrutowaniu nie ma z tem żadnego związku i akt ten do téj chwili zupełnie jest bezskuteczny i nieusprawiedliwiony. Ale cóż powiemy o bilu względem milicji. Dla czego rząd dotychczas nie znalazł sposobu posłania choćby jednego pułku na morze Śródziemne? Ale przepraszam, dowiadujemy się w téj chwili, że już jeden wysłano. I dla czegóż nie było poczekać jeszcze do wtorku. Te świetne posiedzenia pełne projektów poronionych, niepraktycznych i niestrawnych, zasługują najzupełniej na przydomek *parlamentu Krymskiego*. Zbyt wiernie odznaczyły się one charakterem wyrazistym tej okropnej wojny. Mamy w nich wszystko; hałasy, przygotowania, projekty, obietnice. wszystko słowem, wyjąwszy rzeczywistości. Posiedzenia grudniowe skończyły się tak jak się zaczęły, podobnie jak oblężenie Sebastopola, które znajdujemy tak jakeśmy je zostawili we wrześniu. Jeśli wejrzymy w szczegóły uderzą nas takie same zawody. Najrozciąglejsze przygotowania, najenergiczniejsze wysilenia, zatrzymują się w obec niepojętych trudności. Siedem mil nieprzebytej drogi oddziela nieszczęśliwą armję angielską od jej zbawienia, które Anglja niezmiernym kosztem nagromadziła w Bałakławie. Nie jestże to krwawa satyra na naszą parę i nasze dumne floty i na to wszystko z czego się tak pysznimy? Tak samo ma się zupełnie z posiedzeniami grudniowemi.

Podobnie jak zimowe ubiory i zapasy żywności, które dla braku środków trasportowych, gniją wpośród błot Bałakławy, te bile śpią już także na czarnym brzegu przeszłości. Ani jedna cegiełka nie pozostała z tych dwóch środków, za które ministrowie gotowi byli oddać życie. Jakaś tajemna moc dotyka naszych wojennych rozporządzeń i slepych rad. Zamiast działalności pełnej siły i rezultatu, widzimy tylko rojenia i widma przesuwające się jak cień w naszych rękach. Potrzeba gwałtem aby cośkolwiek wyrwało nas z tego fatalnego koła, w którém nie widzimy nic prócz tkanki błędów, i znajdujemy się w końcu tak mało posuniętemi naprzód jak z samego początku. Tak, potrzeba koniecznie coś uczynić, aby ocucić z otrętwienia rząd, izbę, armję, naród cały. Nie, to nie jest zwyczajny charakter ludu angielskiego, przekonani jesteśmy, że on znajdzie w sobie samym zaradczy środek na to wszystko. Ale kwestja ta zbyt jest rozciągłą, żeby mogła być w jednym dniu załatwioną.

(*Journal de St. Petersbourg*).

— Korrespondent specjalny *Timesa* pisze z obozu pod Sebastopolem dnia 10 stycznia:

Topnienie śniegów sprowadziło całą okolicę do dawniejszego stanu, i znacznie powiększyło trudności zaopatrywania ludzi, ale utworzenie środkowego składu przychodzi do skutku i zdaje się wielce korzystnem będzie. Ilość żywności żądanéj i konsumowanéj przez armję, jest doprawdy bajeczną.

Zużycie materjału jest koniecznie bardzo wielkie. Będzie temu trzy tygodnie, pan Bagot-Smith kupił w Konstantynopolu za 5,000 funtów sterlingów przykryć na konie; wszystko to jest po większéj części zepsute, podarte i złe — tak że prawie zniszczone. Konie leżą w błocie, a przykrycie raz nasiąkłe, nie może być wysuszone, rychło gnije i drze się. Zaprawdę, wojna straszliwy ma apetyt, i konsumuje nawet własne ścięgna w sposób zatrważający. Wyczerpaliśmy już prawie nasze zapasy bydła na rzeź z Guemlik, Warny i Konstantynopola, i mają wyprawić urzędnika komisorjatu do Synopy, żeby tam urządził składy i wysełki bydła i jarzyn.

11 stycznia. Wczoraj pogoda znów się zmieniła; wiatr zwrócił się na N. E. dmąc silnie, a jednocześnie termometr spadł nagle z 4° c. na 1° z. i rano dziś wskazywał 5° z., potem poszedł w górę na 4° z. i tak obecnie stoi. Temu stopniowi zimna towarzyszy jak zwykle tęgi, suchy i tnący wicher, nadzwyczaj dojmujący i ostry, pod którym woda szybko marznie; powstrzymał on odwilż, stwardnił ziemię i drogi, poprzecinane ogromnie kołami wozów i kopytami koni przez dwa czy trzy dni poprzedniéj wilgoci, tak że trudno i przykro jest iść po nich, taka gruda, a jechać konno niepodobna.

Wiele z przysłanych tu ciepłych surdutów dla oficerów, są za małe, i właśnie słyszałem patetyczną historję rodowitego Górala, któremu żadną miarą nie udało się wleźć w ten bardzo pożądany, ale za bardzo ciasny ubiór. Jeden tylko oficer z całego pułku jest taki, że się nań przydaje najszerszy z tych surdutów, a nie odznacza się on bynajmniéj wielką budową ni wzrostem.

Narzekania na patenta (*) nietylko nie ustają, lecz wzmagają się, i cała nasza wojskowa organizacja z wielką śmiałością i surowością jest roztrząsaną.

Ponieważ zupełnie zniszczony korpus ambulansowy jest prawie *hors de combat* w słoty takie — ponieważ ludzie i konie niemal zginęły lub niezdolne są do służby, chorzy nasi najstraszliwszéj ulegają nędzy, idąc z obozu do wsiadania na okręty. Gdyby nie grzeczność Francuzów, którzy nam pożyczyli wybornych swoich noszów na mułach, wielu naszych biedaków pomarłoby w namiotach. Kapitan Grant, naczelnik służby ambulansowéj, jest najdoskonalszym, pojętnym i czynnym oficerem, ale nie ma środków ani materjałów, któremiby mógł działać, a samą intelligencją i czynnością cuda się nie robią.

Oficerowie nasi, którzy zdala od kraju wystawieni są na takie trudy, z oburzeniem czytają listy oficerów Indyjskich, którzy służąc we wszelkich zbytkach wojny na Wschodzie, myślą, że uczciwe skargi ludzi w takich obowiązkach jak opisane tu przezemnie, wynikają z dziecinnego szemrania. Oficerowie ci, nazwyczajeni prowadzić bitwy z długiemi na mile pociągami słoni, tragarzy, palankinów, koni, juków, służących, markizami, obfitemi zapasami zbytków za sobą, niechno tu przybędą, i zobaczą położenie angielskich oficerów w Krymie, nim się wezmą do krytykowania lub potępiania. Niechnoby poznali ci panowie, co to jest na trzy stopy śniegu koło namiotów, gdy w wielu pułkach zaledwie słyszą co to ognisko; że palą tu baryłki od rumu, a nawet terlice, słowem, wszystko co się palić zechce, dla ugotowania sobie strawy, albo grzebią w ziemi dla znalezienia korzeni i pieńków do swoich ognisk. Wiem, że przez dwa ciężkie dni mrozu i śniegu, kiedy właśnie cały zapas rumu był potrzebny dla podtrzymania ducha i wzmocnienia sił żołnierzy, w takim dniu nie mieliśmy w jednym pułku wcale rumu, a na drugi dzień tylko połowę racji, i że w tym samym pułku gdzie się to zdarzyło, liczba żołnierzy pod bronią zdolnych do służby, była około 230, a ludzi chorych i niezdolnych do służby 350! Nie wyobrażajcie zaś sobie, iż te rzeczy publikują się w jakich widokach obudzenia publicznéj rospaczy. Nie; podają się tylko dla tego, żeby kraj wiedział jakie niewygody jego żołnierze znoszą w téj wielkiéj zimowéj kampańji, i żeby przygotowanym był uwieńczyć najzieleńszemi laurami te waleczne, szlachetne serca, które w takiem położeniu dosługują się najwyższego zaszczytu — zaszczytu, który w starożytnym Rzymie był uważany za najwyższy, jakiego żołnierz dobić się może — to jest że w rospacznych okolicznościach nie zwątpił nigdy o Rzeczypospolitéj.

12 stycznia. Przykro mi wyznać że zdarzyło się tu więcéj przypadków zbiegostwa z naszego i francuskiego wojska, jakby niejeden spodziewał się lub chciał widzieć.

Armja jest trochę w złym humorze, z przywłaszczenia pięciu moździerzy, znalezionych w Starym Forcie Bałakławy, kiedyśmy tu przybyli 25 września. Wzięto je na pokład *Agamemnona*, a znajdują się obecnie na pokładzie *Firebranda*, z napisem na mosiężnéj tablicy przytwierdzonéj do każdego: »Agamemnon, Bałakława. 1854.« *Agamemnon* istotnie rzucał bomby na wzgórza, ale nic dobrego nie zrobił, a bomby jego padały bardzo blisko naszych ludzi, kiedy ci posuwali się wzgórzami ku zwaliskom. Moździerze zostawione były w ruinach, kiedy załoga je opuszczała, a w dzień lub dwa dni potém widziałem, że Francuzi gotują się do ich zabrania, i posłałem uwiadomić o tém p. Young, z ordynansowéj służby. Schodząc ze wzgórza, spotkałem pana Young idącego właśnie by wstrzymać zabiegi naszych energicznych sprzymierzeńców, a słyszałem późniéj że sir Edmund Lyons uprzątnął je z pokładu *Agamemnona* i wysłał oddział dla zabrania ich na swój okręt. Mały garnizon Bałakławy zaiste poddał się brygadzie sztucerników, lordowi Raglan i sztabowi jego, a nie *Agamemnonowi*.

13 stycznia. Zeszłéj nocy wiatr zmienił się na południowy, a termometr podniósł się do 1° c. Nastąpiła stąd odwilż, a obóz i drogi znowu cierpieć będą od klęsk starego nieprzyjaciela naszego — błota. Rossjanie, którzy bardzo czynnymi byli wśród miasta przez cały dzień, i którzy pozapalali wielkie ogniska strażowe na północnéj stronie warowni, oświetlili wzgórza nad Czernają szeregami świateł, które błyszczały brylantowo wśród ciemności mroźnéj nocy zimowéj; widocznie obchodzili oni z wszelką możliwą pompą i wystawnością rozpoczęcie nowego roku według swojéj rachuby. Światła błyskały z okien publicznych gmachów. O północy wszystkie dzwony miasta odezwały się, i oczewistem było, że religijny jakiś obrzęd nadzwyczaj uroczysty, ma się odbyć. Z naszéj strony warty i pikiety ostrzeżono, żeby się miały na baczności, a poczty wysunięte wzmocniono gdzie się dało.

O kwadrans na drugą dziś rano Rossjanie z środka linji wałów dali ciężką salwę. Francuzi odpowiedzieli rospoczęciem ognia, a Rossjanie na odlew natychmiast zaczęli jedną z najgwałtowniejszych kanonad, wzdłuż frontu swojéj pozycji, jaką dotąd słyszeliśmy. Przypomniała ona jedną z tych straszliwych salw artylerji, jakie nieprzyjaciel dał we dwóch czy trzech okolicznościach, nimeśmy otworzyli nasze

(*) Istniący w armji angielskiéj zwyczaj kupowania posad. (Prz. Red. Dzie

baterje w zeszłym październiku. Szańce błyskały zewnątrz nieprzerwanym strumieniem ogni, które przedzierały się wskroś dymu, jak błyskawice śród grzmiących obłoków, i odsłaniały wyraźnie kształty gmachów w mieście, i linje fortyfikacji zapchane ludźmi. Świst kul, syczenie i warczenie ciężkich bomb, i padanie trupów, zapełniało przerwy między ogłuszającym hukiem dział, który tak szybko i nieprzerwanie szedł jak ogień rotowy. O godzinie 2éj dziś rano wszystko znów ucichło, a sprzymierzone armje rospoczęły swój nowy rok rossyjski na Krymskiéj ziemi.

Gwałtowny wicher dął prawie dzień cały, ale termometr podniósł się do 3° c., a śnieg topniał tak szybko, że drogi do obozu zamieniły się w rzeczki błotniste.

Z gromady 500 czy 600 koni sprowadzonych tu z Konstantynopola, 279 zdechło lub jest niezdatnych, od 16go grudnia. Rzeczywiście, komisorjat zużywa i niszczy konie w stosunku 100 głów na tydzień, a każde z tych zwierząt kosztuje przecięciowo 5 funtów sterlingów (złp. 200).

Wozy (arby) przywiezione z Rumelji i Bulgarji, podobnież zniszczały — z kilkuset, bardzo mało zostało ich tutaj; z Tatarów zaś Krymskich do naszych usług większa liczba jest niechętnych i niezdolnych do roboty w zimno, bo są przyzwyczajeni cały dzień siedzieć w ciepłych izbach, opatrzonych w duże piece, skoro tylko zima nastaje. Zaraza i choroby wszelkiego rodzaju bardzo szybko przetrzebiły tych biednych ludzi.

Smiertelność w tureckiém wojsku która, jakem niedawno donosił, dosięgła rozmiarów plagi, zaczęła teraz przybierać fizyczne znaki téj straszliwéj zarazy, i stan ich zdrowia obudza najżywsze obawy naszych lekarzy w Bałakławie, którzy ciągle i wielokrotnie przedstawiali władzom niebezpieczeństwo pobytu Turków w tém mieście. Mała ich siła a jednak tracą po 20 do 30 ludzi na dzień.

Kiedy lord Raglan zwiedzał niedawno szpital w Bałakławie, był świadkiem całkiem odmiennéj sceny niżeli ta, którą inni widzieli na krótko przed przyjazdem lorda, ale nawet i teraz musiał on zwrócić uwagę służby lekarskiéj na skargi chorych względem urządzeń i braku wygód dla nich.

Opowiadając przykłady barbarzyńskiego i gorszącego zaniedbania i nieładu, jakie doszły do mojéj wiadomości, możnaby przez cały rok *Times* zapełnić, ale prędzéj czy późniéj, gdy wojna się skończy, ktoś powinien wskazać ludowi jak się pieniądze jego obracają.

14 stycznia. Zeszłéj nocy ogromny śnieg upadł, ale nie było wielkiego wiatru, a termometr stał na 1° z. Śnieg jest blisko na dwie stopy, ale w wądołach naniosło go się dwa razy głębiéj. Obozy nader ciekawie wyglądają. Namioty, konie, żołnierze, chaty — wszystko wydaje się ciemno-czarne przez kontrast z jaskrawo-białemi pokładami śniegu, który razi i bije w oczy z każdéj strony. Pogoda jednakowoż jest znośnie łagodna, a ruch i ciepła odzież czyni ją przyjemną. Wejrzenie okrętów w Bałakławie, przypomina zwykłe zdarzenia wyprawy na badania pod biegun północny, kiedy okręty pozamarzają. Pokłady i liny i baterje, wszystko pokryte jest grubemi kawałami śniegu, który wisi soplami albo połamanemi kawałami u wszystkich miejsc gdzie przyczepić się może. Ciągle słychać tu strzelanie z rewolwersów i ręcznéj broni z okrętów na ptaki łowiące ryby w przystani. Mało obchodzi to strzelanie tych doświadczonych pływaków i bywalców na głębokich morzach, ale nerwowych ludzi bardzo drażni, zwłaszcza, że wiedzą, iż w przystani znajdują się okręty pełne prochu, i że sta beczek tego energicznego czynnika leżą na brzegu albo po szopach do koła wybrzeża. Zeszłego tygodnia zapalił się statek »Gwiazda Południowa,« ale straż postrzegła to w porę i ogień ugaszacono. Naładowany on prochem. Chodzi tu historja, że kapitan innego okrętu z prochem, »w chwili podniecenia« zaczął strzelać z pistoletów do wiązania górnego swojéj kajuty. Gdyby jaki wypadek ztąd nastąpił, Bałakława znikłaby — okręty, domy i wszystko — a oszukaństwo byłoby wtedy dostało największe działo do wysadzenia w powietrze na morzu i na lądzie.

Nad wieczorem temperatura zniżyła się i odwilż ustała. W ciągu dnia śnieg padał kilkakrotnie. Ciężka też była podróż dla biednych naszych majtków z baterji do Kamiesza, gdzie pójść mieli na swoje okręta.

Francuzi także mają udział w chorobach, które nas dręczą w téj zimowéj kampanji, ale stosunek zgonów i ludzi niezdolnych do służby nie tak jest wielki między nimi jak w naszym obozie. Słabość prześladująca naszę armję pogorsza szczególny stan umysłu, który lekarze wielokrotnie uważali w pacjentach swoich — niezmierna obojętność i zniechęcenie do życia — osłabienienie które skłania rekonwalescentów do uważania »śmierci« za największe szczęście, i wstrzymuje ich od czynienia najmniejszego wysilenia, a nawet od przyjmowania pokarmów i jadła.

Na froncie nie zaszło dziś nic godnego wspomnienia. Dziś, przy zachodzie słońca, termometr stał na 1° c.

15 stycznia. W ciągu nocy spadł śnieg ogromny. W niektórych miejscach po wądołach jest na sześć stóp głęboki, a na całéj płaszczyznie przecięciowo na półczwartéj stopy, ale tak twardy, że można po nim chodzić, nie grzęznąc głębiéj w niego nad stopę. Dziś rano o godzinie 8éj termometr wskazywał 4° z., ale cisza martwa i czasami słońce zaświeci. W południe termometr podniósł się na 1° c.

Znaczny ruch widać dziś było u Rossjan ku Bajdarowi i wzdłuż drogi z folwarku Mackenzie, a stanowczo wiadomo jest, że jenerał Liprandi otrzymał posiłki znacznéj siły. Prawie cały dzień działa milczały. *(Times.)*

— Czytamy w *Times* z 2 lutego:

Do wydawcy *Timesa:* Panie. Dołączony tu list od żołnierza pułku niedawno przybyłego z Indji; mówi sam przez się. Posyłam go przepisany litera w literę, opuszczając to tylko, coby mogło wykazać autora. — Sługa F. W. Rochester, 1 lutego.

Obóz, Bałakława 6 stycznia. — Kochana moja żono, — Szczęśliwy jestem, że ci mogę przesłać ten list, spodziewając się, że cię zastanie w dobrém zdrowiu, jak i ja jestem dziś dzięki Bogu za to; spodziewam się, że twój ojciec i matka są w dobrém zdrowiu i młoda Mis także. Kochana moja żono, nie uwierzysz mi, że to miejsce jest najgorsze, jakie kiedykolwiek widziałem; śnieg leży na cztery stopy głęboko; otrzymujemy co trzy dni chleb i mięso i musim jeść surowe, jeśli nie zdołamy go ugotować; od trzech dni nie jadłem ani kawałka gotowanego mięsa. Dnie moje są policzone, bo zdaje mi się, że wszyscy tu w téj dziurze wyginiem z śniegu i mrozu. Droga moja żono, krzyknęłabyś z przerażenia, widząc biednych żołnierzy i oficerów w tém miejscu biedy i trudów. Oficerowie pracują podobnie jak żołnierze, by się ciepło utrzymać..... Turcy umierają w tém miejscu po 70 do 80 dziennie, to ci daje wyobrażenie o stanie tego miejsca. Kochana mojo żono, śnieg i mróz są tu bardzo ostre. Zdaje się; że opuścim je 12 b. m. i udamy się do przykopów. Im wcześniéj, tém lepiéj, bo prawie jesteśmy zgubieni tutaj od roboty, trwającéj od rana do nocy, ale musimy to znosić. Jedyną rzeczą jest trud marszu pod Sebastopol piechotą, dla żołnierzy stojących pod tą szlachetną twierdzą. Przybyłem do lorda Raglan do obozu w dniu 5 b. m. dostał on wygodny dom i mieszka w nim. Odległość wynosi do siedmiu mil; możesz więc pojąć trud człowicka, niosącego 24-funtową kulę, kiedy grzęznie po uszy w śniegu. Zdaje mi się, że byłbym zginął na zawsze, gdyby nie jeden z 27 pułku francuzkiego, który mnie ze śniegu wyprowadził, i wierz mi, wódka francuzka zaczęła działać w głowach, staliśmy przed obozem całkiem pijani; nie jeden został w śniegu, nie jeden został na zawsze, ale temu tutaj zaradzić nie można, bo musisz spać w nocy w butach, inaczéj od mrozu rano nie będziesz zdolny włożyć ich na nogi. *(Times)*

— Do wydawcy *Timesa.* — Panie. Jeżeli pan uważasz za godny ogłoszenia dołączony tu list z ostatniéj daty od mego brata p. Edwarda Howard, chirurga 20 pułku, jako potwierdzenie okropnego położenia naszéj walecznéj armji, możesz pan to uczynić. — Pozostaję panie z winnym szacunkiem (podpi.) John Howard, sekretarz miejski w Portsmouth. — Portsmouth 1 lutego.

Obóz pod Sebastopolem 15 stycznia. Od czasu mego ostatniego listu z daty 12 b. m. mamy tu ciągle zawieje śniegu i ostry przenikający wiatr północny, który przejmuje aż do szpiku kości. Jeden z naszych ludzi, który wczoraj o 7éj wieczorem w najlepszém zdrowiu wszedł do swego namiotu, został znaleziony dziś rano umarły z kongiestji mózgowéj wywołanéj zimnem. Choroby u nas powiększają się, dziś mam 115 ludzi na raporcie chorych, a okropny trud i myśl ciążąca na méj głowie, by zadość uczynić ich potrzebom z ograniczonemi środkami, jakie mamy na nasze rozkazy, trapi mnie niesłychanie i prawie do szaleństwa przywodzi. Dziękuję bardzo za dziennik *Times.* Artykuł z 23 grudnia i list od oficera gwardji nie jest wcale przesadzonym, owszem nie mówi on jeszcze wszystkiéj prawdy. Nie mogę ci opisywać namiotów szpitalnych, bez ognia do ogrzewania, bo komina w nich położyć nie można, gdyż śnieg dochodzi wszędzie przez szpary pomiędzy ścianami, a podłoga zamieniła się w bagnisko od ciągłego deptania w śniegu, na skutek nieustającego ruchu pacjentów i ich towarzyszy.

Ja sam pozbawiony jestem całkiem zimowéj odzieży, skarpetki moje całkiem się zepsuły od wkładania przemokłych butów, które teraz co rano znajduję zmarznięte w mym namiocie; słyszeliśmy teraz, że ciepłe odzienie nadeszło, ale nie dostaliśmy go jeszcze. Koń mój zdechł z zimna i głodu; jesteśmy ciągle jakby na brzegu leżącym przeciw wiatrowi bez pomocy. Pułk 63ci zniszczał zupełnie; 7miu ludzi zostaje tylko zdolnych do pełnienia obowiązku. Choroby zmiejszyły nas prawie o połowę, a jeżeli pogoda tak ostra dłużéj potrzyma, to jeszcze bardziéj naszą liczbę zmniejszy. Śnieg jest wysoki na piętnaście do dwudziestu cali i pewno jeszcze padać będzie. Tambormażor w téj chwili wszedł do mego namiotu z doniesieniem, że listy muszą być wysłane za dziesięć minut, inaczéj będzie za późno, muszę więc kończyć, chociaż niechętnie, bo mam tomy do pisania. Za późno już myśleć o przesłaniu mi tu ciepłéj odzieży: muszę biedzić się z tą jaką mam. Prawdziwie dobry i szczery przyjaciel z artylerji dał mi parę skarpetek, tak przebędę; sądzę, jeżeli tylko znajdę czas pójść do Bałakławy, że może tam dostanę kożuch. Wszystkie nasze rzeczy są zepsute i sztywne od nieustającéj wilgoci; każdy spieszy do tego co się tu nazywa „łóżko“ jak tylko się ściemni, by uniknąć zimna i leży tak wygodnie i tak długo jak na to pozwoli przeklęta dyarja. *(Times).*

(Od cywilnego). Bałakława 4 stycznia. Nie podobna mi opisać stanu naszéj armji tutaj. Żadne pióro do tego niezdolne, wszelki opis za słaby. Moje pióro jest bezsilne; w tym przedmiocie muszę je na bok odłożyć. Pozór wszystkiego zmienił się, nic nie ujrzysz, jak błędne, osłupiałe spojrzenia, a znamię śmierci widoczném jest na wielu którzy dotąd jeszcze stoją na nogach. Dziś 500 chorych przybyło dla przewiezienia do Skutarji a 3000 takichże zostaje w obozie. Armja szybko topnieje, a jeżeli Opatrzność nie ześle lepszéj pogody, mało bardzo, lękam się, wróci kiedykolwiek do Anglji. Widziałem łzy płynące szczerze na wspomnienie o kraju, o domu. (home) Dom, dom! Niestety Anglja ma wiele boleścią dotkniętych domów, ale liczyć ich będzie jeszcze więcéj. Nie brak tu odwagi wcale. Jakież radosne uderzenie przebiegłoby wszystkich serca gdyby rozkaz: „Przygotować się do bitwy“ został wydany. Wszyscy niecierpliwie tego wyglądają, życie tutaj za zbyt mało warte. Nie możemy wystawić jazdy. — Bolesna to rzecz widzieć konie zdychające przy drodze. Gdzie pójdziesz tylko co krok rozkrwawione serca spotkasz. Przed trzema dniami śnieg padał bez przerwy, dostawa zapasów do obozu połączona jest z niesłychanemi trudnościami. Gdziekolwiek się zwrócisz przyszłość smutna. Ani promyka nadziei, któryby rozpędził smutek i żałobę. Wszystko zamieniło się w dziki chaos nędzy i dezorganizacji. Może myślisz, iż rzecz przedstawiam w zbyt ponurych barwach. Bóg by dał, żebym mógł inaczéj. Ale zamiast powiększać rzecz, daję wam najlżejszy szkic zaledwie. Mało, bardzo mało znacie tam w kraju stan naszéj armji. Ach podobny głos powinien dojść do Boga, by nam tu zesłał pomoc. Powinniśmy zasyłać powszechne modły, powinniśmy naznaczyć dzień modłów narodowych. Rok 1812 ma swą smutną historję, nic nie zawadza by ta historja tu się powtórzyła. *(Times).*

Bałakława 13 Stycznia. (Od artylerzysty). Drogi bracie. Wziąłem raz jeszcze pióro by napisać do ciebie te kilka słów, mając nadzieję, że przy pomocy Boga znajdą cię w dobrem zdrowiu, kiedy ja z przykrością przyznać ci muszę, że w złym stanie zdrowia się znajduję i znajdowałem, od kilku tygodni, bo pogoda była tu okropna, ciągłe zawieje, deszcz, śnieg, któremu od czasu do czasu towarzyszył wiatr i to wiatr bardzo zimny, północny.

Drogi bracie, z powodu téj ciężkiéj niepogody wielu bardzo z naszéj armji poniesiono tu do grobu, równie jak Turków. Przypuszczam, i to na zapewnieniu, że tu w Bałakławie codzień umiera po 20 do 30 Turków i naszych także wielka liczba, ale nie tak wielu naszych jak Turków, jednak nim zima przejdzie, jeżeli nasi ludzie przez całą zimę tak umierać będą, jak teraz, stracimy nie jedną setkę najlepszych z naszéj armji. Ludzie jednak którzy tu byli przez cały czas naszego pobytu, nie tyle umierają, jak ludzie młodzi, którzy niedawno połączyli się z nami, przybyli z Anglji lub innych stacji na morzu Śródziemnem, z Malty i Korfu, gdzie jest bardzo ciepło cały rok, a którzy przybywając tu w środku zimy, muszą leżeć na wilgotnéj ziemi, nieraz może przebywszy cały dzień na deszczu, kiedy wszystkie suknie nasze są przemokłe, nie ma gdzie ich wysuszyć, i tak musisz w tym stanie spać całą noc i wsta-

wać rano, kiedy płaszcz i spodnie zmarzły i są tak twarde jak kij. Jeżeli to nie wystarczy do zabicia każdego człowieka, który kiedykolwiek opuścił brzegi Anglji, to już nie wiem co go zabije. Druga też rzecz jest równie zła, ba i gorsza jak pierwsza, tą jest niedostatek zapasów. Mogę ci zapewnić, że nasi ludzie na dwa dni nie dostali jak kęs suchara i trochę kawy a nieraz i kawy nie mieli, z powodu rzadkości drzewa. Jeżeli zaś dostaną kawałek mięsa to go muszą jeść surowe, bo śnieg przychodzi i zasypuje ową trochę drzewa co się tam znajdzie, było za to zwykle garść trzasek, bo wszystkie drzewa w okolicy na mile zniszczonemi zostały na paliwo już dawno, jeżeli rząd nie przyśle nam trochę drzewa lub węgla, ani wiemy co zrobim. Zawinęło tu ze cztery czy pięć okrętów z węglem kamiennym, ale to nie wystarczy, by dać każdemu człowiekowi po uncji, tak możesz sam osądzić co wojsko znosić musi tutaj. (*Times*).

Specjalny korrespondent paryski *Timesa* pisze: Otrzymałem rozmaite listy z Krymu, jeden z nich jako obejmujący rzeczy dość ważne; przepisuję dosłownie dla was. Pisany on przez oficera w tym celu właśnie.

Sebastopol 8 stycznia. Cóż mam wam powiedzieć o naszem położeniu? Bardzo wygodnie tu nie jest, nie mało ucierpieliśmy tutaj przed kilu dniami od śniegu i mrozu, który doszedł do 8 stopni Reaumura. Mieliśmy noce tak niezmiernie zimne, że od 35 do 40 koni padało na noc przy kolkach, do których były przywiązane. Nieustające trudy, wystawienie na wpływ powietrza i niedostateczna pasza, zabijają te biedne zwierzęta. Podobnie jak nasi ludzie stoją one pod gołem niebem, tylko ludzie są pod namiotami albo workami obozowemi. Ale to nie wystarcza, by zasłonić nas od zimna dnia a zwłaszcza nocy.— I my i nasi ludzie wiele cierpiemy. W ciągu tych dni srogiego zimna ogień dział ustał z obu stron, a strzały, które dajem przeciw sobie nawzajem, są bardzo nieregularne. Wielką część naszych niepowodzeń przypisać należy wolności działań naszych z Anglikami, którzy bardzo małe mają wyobrażenie organizacji wojskowéj. Przenieśliśmy im przeszło 3000 chorych na naszych mułach do ich portu. Niedawno jeszcze nasze pociągi użytemi były do przewożenia ich amunicji. Codzień komenderują oddziały z 700 blisko ludzi z naszych wojsk, do przenoszenia na barkach z Bałakławy wszelkiego rodzaju pocisków, by mogli (Anglicy) daléj prowadzić swe działania oblężnicze.

Mała liczba środków pociągowych przez nich posiadana, składająca się z nędznych wozów, zaledwie wystarcza do przewozu ich codziennych racji. Objawili oni chęć powierzenia wojskom francuzkim robót atakowych, które mają być wykonane przeciw baszcie Małachowa, któréj burzenie rozpoczęli.

Bez nich bylibyśmy w mieście przed dwoma miesiącami. Anglicy są bardzo walecznymi żołnierzami, ale umieją tylko bić się mężnie i z czcią ginąć na swéj pozycji. Przymierze z Anglją jest konieczne w walce, w którą uwikłani jesteśmy, a w skutek milczenia do którego zmuszeni jesteśmy dla samegoż powodzenia sprawy nam wspólnéj, nie możem powiedzieć Europie zdumiałéj nad naszą bezczynnością, że jesteśmy bezwarunkowo ofiarami niedbałości i braku organizacji armji angielskiéj. Wszystko to jest przykre i bolesne. Inną jeszcze spotykamy zawadę, która się powikłała jeszcze bardziéj obecnością Omera-Paszy, tą zawadą jest brak jedności w dowództwie. Potrzeba koniecznie mieć jednego naczelnego dowódcę, nikt tu nie chce uznać wyższego nad sobą kierunku. Nie wiemy dotąd nic, kiedy rozpocznie się na nowo działania. Rosjanie, jak się zdaje, odzyskują ducha.

Otrzymałem także z *Henri IV* inne listy, z których najciekawszy jest ten ustęp:

Kamiesz 12 stycznia. Zimno nie ustaje, wiatr dmie bardzo silny, termometr Reaumura spada do 12 stopni niżéj zera. Intendentura ma tylko cztery gabary na swe rozkazy, by pomagać w wyładowywaniu 400 lub 500 okrętom żaglowym, pełnym zapasów lub furażu dla armji, która co tydzień powiększa się o 3 do 4000 ludzi. Chorzy także muszą być przewożeni na okręty, a nie podobna, by ta część służby nie ucierpiała z powodu braku środków. Spodziewają się z Konstantynopola nowych gabar, to prawda, ale Bóg wie kiedy przybędą. Z wielkim trudem intendentura ledwo uzyskuje od kapitanów, by używali swych czółen i przysyłali na brzeg swe osady. Oficerowie portu muszą nakładać na nich kary pieniężne, by opór ich przezwyciężyć. Dalej stan drug jest bardzo zły, a środki przesyłki lądem nie dostateczne. Od 1 stycznia straciliśmy do 1000 koni zdechłych z zimna. Zaczynamy już wątpić o upadku Sebastopola, widząc naszą armję doprowadzoną do tak słabego i smutnego stanu. Stan armji angielskiéj jest jeszcze bardziéj opłakany, a Turków znowu jeszcze gorszy jak Anglików. Jeżeli spodziewane posiłki rychło nie przybędą, to trudno im będzie zapełnić ubytek. W ciągu 3ch tygodni 18000 wylądowało w Kamiesz a 800 chorych wysłano ztąd do Turcji. Dodajmy do tego umarłych i zabitych w rozmaitych dywizjach, a możecie sobie utworzyć obraz naszego położenia.

Kamiesz 15 stycznia. Wydziały lądowy i morski kłóciły się z sobą przed dwoma lub trzema dniami tak, że intendentura musiała zawiesić swe działania. List pisany przez oficera donosi, że znaczna liczba ludzi umarła z zimna, i że wielu odmroziło nogi.— Oficerowie, mówi, operają się lepiéj, skutkiem to pewnych ofiar i wygodniejszego położenia. Cena żywności jest niesłychana wzdłuż całego brzegu. Kilogram sera kosztuje 8 fr. Wino nie ma ceny. Nie mogę pojąć, dla czego władza wojskowa nie konfiskuje tych zapasów, dając handlarzom żywności odpowiedni zysk. Nasz poczciwy jenerał dowódca naczelny zwiedza co dzień przykopy i obóz; robi on co może, by ulżyć cierpieniom wojsk. (*Times*).

A U S T R J A.

— Piszą z Wiednia 19 stycznia do *Borsenhalle*, że w dniu 18 po południu, posłowie Anglji i Francji otrzymali wiadomość telegraficzną, że pełnomocnictwa i instrukcje do rozpoczęcia negocjacji pokoju, są już gotowe i zostaną wysłane do Wiednia w bieżącym tygodniu. Zarazem dwaj ci posłowie mieli otrzymać rozkaz zawiadomienia naczelnych dowódców sił sprzymierzonych, w Krymie o bliskiém rozpoczęciu tych negocjacji, co jednak nie ma bynajmniéj opóźnić robót oblężniczych pod Sebastopolem i bez żadnego stąd zawieszenia lub wstrzymania operacji strategicznych jakiegokolwiek rodzaju. Korespondent jednak sądzi, że negocjacje nie rozpoczną się przed 1 lutego, ponieważ pracuje się obecnie nad projektem tyczącym się przyszłych stosunków Księstw Naddunajskich, który to projekt ma być przedstawiony w samym początku konferencji. Internuncjusz baron von Bruck, który ma największy udział w tym projekcie, oczekiwany jest w Wiedniu w pierwszych dniach lutego i zdawało się być zdecydowanem, iż ten polityk otrzyma ministerstwo skarbu.

— Niemiecki *Journal Frankforcki* podaje jakoby z dobrego źródła, że pełnomocnictwa upoważniające reprezentantów mocarstw zachodnich w Wiedniu do wejścia w negocjacje z księciem Gorczakowem, połączone są z bardzo ścisłemi instrukcjami, ponieważ rządy zachowały do siebie własnego rozstrzygnienia wszelkie ważniejsze epizody mogące się zdarzyć w trakcie negocjacji.

— Według korespondencji z Wiednia 18 stycznia w *Gazecie Augsburgskiéj*, gabinet wiedeński miał wysłać w dniu 16 stycznia, do gabinetu berlińskiego drugą notę w przedmiocie mobilizacji, i w nocie téj Austrja oświadcza się nalegająco względem nagłości tego środka, a jednocześnie tę samą notę przesłać miała innym rządom związku niemieckiego. W przypadku gdyby Prussy trwały w uporze, Austrja przedstawiłaby sama tę kwestję sejmowi niemieckiemu.

— Z drugiéj strony piszą z Wiednia 22 stycznia do *Neue Preussische Zeitung*, że pomimo odmowy ze strony Prus, co do przystąpienia do propozycji tyczącej się uruchomienia połowy kontyngensu niemieckiego, Austrja sama przedstawi tę kwestję sejmowi w Frankforcie i drugą względem mianowania bezwłocznie naczelnego wodza dla tych mających być uruchomionemi kontyngensów. (*Jour. de St. Petersb.*)

F R A N C J A.

Paryż 1 Lutego. Modyfikacja gabinetowa została odroczoną, ponieważ doniesienia o stanie zdrowia p. Bineau, są daleko pomyślniejsze; nie zdaje się jednak żeby kombinacja Magne— Rouher, zupełnie została zaniechaną: pan Bineau położył wielkie zasługi w ministerstwie skarbu i Cesarz pragnie bardzo utrzymać go przy tym wydziale, ale być może że starania jakich zdrowie pana Bineau wymagać może, nie dozwolą mu poddać się na nowo utrudzającym obowiązkom ministra, wszystko zatem pozostaje w zawieszeniu.

Prócz tego p. Magne pragnie ukończyć kilka wielkich spraw należących do jego dotychczasowego wydziału, a p. Rouher ma jeszcze jako vice-prezes rady stanu, bronić w izbie deputowanych prawo o rekrutowaniu. Tymczasem też może stan zdrowia p. Bineau polepszy się tyle, żeby mógł wrócić do swego wydziału.

Pan Persigny który przez długi czas usuwał się od świata politycznego, bywa teraz na wszystkich balach mniéj więcéj urzędowych.

— Mówią o zmianach mających zajść nie w osobach ale w atrybucjach jednéj z głównych administracji w stolicy. Wszystko co jest czysto-administracyjném i municypalném, ma być usunięte z atrybucji prefektury policji, ale za to we wszystkiem co się tyczy policji, atrybucje téj władzy mają być rozszerzone.

Paryż 2 Lutego. Przed dwoma tygodniami stan handlowy zatrwożył się niezmiernie pogłoską, że mają być wprowadzone w Paryżu trzy nowe opłaty od cukru, papieru i kawy. Obawy te już ustały. Zdaje się że wskutek zarządzonych badań, a mianowicie petycji fabrykantów czekolady zaniechano tego projektu. Ta substancja pożywna ulegałaby tym sposobem potrójnemu podatkowi, za czekoladę, za cukier i za papier. Prócz tego zwracano na to uwagę iż cukier ma dziś nader rozciągłe popularne użycie. Co się tyczy papieru, zwrócono uwagę na interesujące istotnie położenie księgarń i zaniechano szkodliwego dla nich planu.

— Książe Napoleon był wczoraj w Tuilleries po raz drugi.

Paryż 3 Lutego. Dowiadujemy się dziś o śmierci przewidywanéj wprawdzie, p. Lesgraverend, biskupa z Quimper.

— Nie zdaje się żeby żałoba dworska z powodu śmierci królowéj sardyńskiéj, przeszkodziła zupełnie zabawom w Tuilleries, których potrzeba czuć się daje dla handlu paryskiego.

— Ciało prawodawcze odbyło dziś bardzo krótkie posiedzenie; wotowano trzy prawa, z których dwa czysto miejscowe, a trzecie zawiera modyfikację artykułu 253 kodexu kryminalnego. Prezydujący zapowiedział następnie izbie przedstawienie projektu prawa municypalnego, tudzież projektu zmian w atrybucjach sądów pokoju. Do prawa municypalnego zawierającego 32 artykułów i przewracającego do góry nogami całą organizację municypalną, p. Jubinal członek izby, żądał mianowania komissji, złożonéj z 14tu członków, jak to przy ważniejszych prawach miejsce. Izba słabą większością zdecydowała że dość będzie siedmiu członków. (*Indepen. Belge.*)

— Czytamy w korespondencji jednego oficera francuzkiego z pod Sebastopola z dnia 13go stycznia ogłoszonéj w *Courier de Marseille*:

»Milczenie naszych baterji już nie jest tak zupełne; nasze moździerze rozpoczęły ogień, a twierdza wet za wet nam oddaje. Jeżeli my w ciągu doby przesyłamy jéj 600 bomb, to ona nam 1200 odsyła. Sebastopol powinienby się raczéj nazywać *miastem dział* (Canon Ville.) Jużeśmy tak nawykli do hukowych postępków tego miasta nadzwyczajnego, że 80 do 100 wystrzałów na godzinę wcale nas nie zadziwia, co do mnie, jeżeli liczba wystrzałów powyższéj cyfry nie przechodzi, cały ten huk robi na mnie wrażenie zwyczajnego oddychania twierdzy.« (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 28 Stycznia. Książe Vitorji przesłał gubernatorom prowincji okólnik, który przyjęty został bardzo przychylnie przez opinję publiczną. Ten okólnik ma na celu nakazanie jak najprędszego i najenergiczniejszego przytłumienia wszelkich usiłowań zawichrzenia. Zbyt już długo tak w Madrycie jak i po prowincjach wichrzyciele spokojności i porządku publicznego używali przywileju bezkarności.

— Główni członkowie demokracji, mieli chwalebną myśl ogłoszenia manifestu oświadczającego, że nie zrzekając się nadziei ujrzenia w przyszłości tryumfu swoich idei, nie będą odtąd systematycznie opponować przeciw rządowi, owszem popierać go będą dopóki trwać będzie na drodze czysto-liberalnéj. Manifest ten jeszcze nie został ogłoszony z powodu opozycji ze strony kilku exaltowanych członków tego stronnictwa. Jest to ważny fakt i ostatecznie pożądaném byłoby dla szczęścia Hiszpanji, aby wszystkie stronnictwa rozdzielające izbę, połączyły się dla udzielenia potrzebnéj pomocy rządowi. Zdaje się, że wkrótce bardzo mało malkontentów stronnictwa wysoko - progresyjnego i kilku ultra-moderatystów mających na czele pp. Nocedal i Castro, którzy zresztą już nie posiadają wielkiego wpływu, stanowić będą jedyną opozycję, tak że rząd będzie mógł liczyć na silną większość.

— Nie ma już dziś wcale mowy o przesileniu ministerjalném. *Gazeta* zamieszcza dziś wszystkie te pogłoski, oświadczając że one są zupełnie fałszywe. Wiadomo że mówiono o wystąpieniu pana Santa Cruz. Od wczoraj i dziś żywo atakują ministra spraw zagranicznych, ale to są kwestje stronnicze, i nie warto o nich mówić. Cała rada ministrów przyjęła program pana Madoz i na niejaki czas przynajmniéj nie zdaje się żeby przyszło do niejedności w gabinecie.

Dziś nie było posiedzenia kongresu. (*I. B.*)

TEATR WIELKI. Jutro: *Katarzyna córka bandyty.*

Dziś rano stopni zimna 20, wczoraj w połu. zimna 7.
Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 3.

W Drukarni J. Unger — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Stycznia [9 Lutego] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.